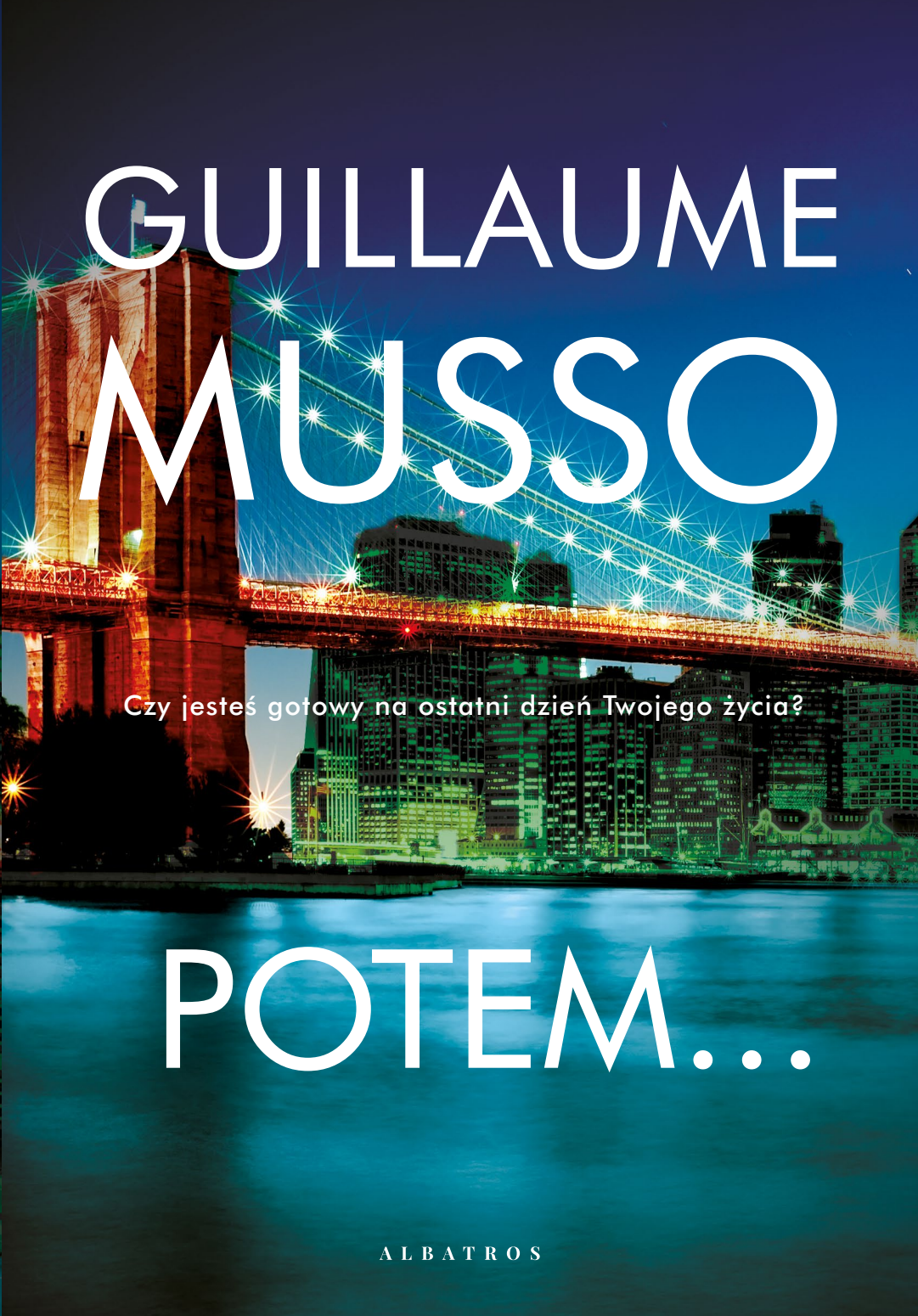




GUILLAUME MUSSO

Czy jesteś gotowy na ostatni dzień Twojego życia?

POTEM...

ALBATROS

Tytuł oryginału:
ET APRÈS...

Copyright © XO Éditions, Paris, 2004
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2017

Polish translation copyright © Wiktoria Melech 2006

Redakcja: Beata Słama

Zdjęcie na okładce: IM_photo/Shutterstock.com

Projekt graficzny okładki i serii: Kasia Mészka

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Prolog

*Wyspa Nantucket,
Massachusetts,
jesień 1972*

Jezioro znajdowało się we wschodniej części wyspy, za bagnami, które otaczały pola żurawiny. Pogoda była piękna.

Po kilku dniach chłodu znowu zrobiło się ciepło, woda w jeziorze połyskiwała jaskrawymi barwami babiego lata.

– Hej! Patrz!

Chłopiec stanął tuż przy brzegu i spojrzał w kierunku, który wskazywała jego towarzyszka. Między liśćmi płynął duży ptak. Nieskazitelna biel upierzenia, czarny jak węgiel dziób i długa szyja przydawały mu majestatycznego wdzięku.

Łabędź.

Kiedy ptak znalazł się kilka metrów od dzieci, zanurzył w wodzie głowę i szyję. Po chwili znów się ukazał i wydał długi, słodki, melodyjny krzyk, zupełnie inny niż syczenie łabędzi z żółtymi dziobami, które są ozdobą parków.

– Chcę go pogłaskać!

Dziewczynka podeszła do brzegu i wyciągnęła rękę. Przestraszony ptak tak gwałtownie nastroszył pióra, że dziewczynka straciła równowagę. Wpadła do wody, a łabędź odleciał, bijąc mocno skrzydłami.

Natychmiast straciła oddech, zimna woda zaczęła ją dławić. Była dobrą pływaczką jak na swój wiek. W morzu często

udawało jej się przepłynąć żabką kilkaset metrów. Jednak woda w jeziorze była lodowata, a brzeg wysoki. Zaczęła płynąć z całych sił, lecz po chwili wpadła w popłoch, gdy zrozumiała, że nie da rady wspiąć się na brzeg. Poczula się maleńka i bezsilna, woda nieuchronnie wciągała ją w głębinę.

Kiedy chłopiec zobaczył, że jego przyjaciółka jest w niebezpieczeństwie, nie wahał się ani chwili: zrzucił buty i w ubraniu wskoczył do wody.

– Złap się mnie, nic się nie bój!

Dziewczynka uchwyciła się go i razem dotarli jakoś do brzegu. Chłopiec podtrzymywał ją z całych sił i dzięki jego pomocy udało jej się wdrapać na brzeg.

Gdy jednak sam chciał wydostać się na powierzchnię, poczuł, że słabnie. Jakby jakieś silne ręce wciągały go na dno jeziora. Zaczął się dusić, serce waliło mu jak młotem, głowa pękała z bólu.

Walczył, dopóki nie poczuł, że woda zalewa mu płuca. Wtedy, nie mając sił, by się opierać, zrezygnował i zniknął pod wodą. Popękały mu bębenki w uszach, otoczyły go ciemności. Zrozumiał, że to już koniec.

Nic, tylko zimna, przerażająca ciemność.

Ciemność.

Ciemność.

A potem, niespodziewanie...

Światło.

1

*Są tacy, którzy rodzą się wielcy...
i tacy, którzy wielkość zdobyli...*

Szekspir

*Manhattan,
dni dzisiejsze,
9 grudnia*

Jak co rano Nathana Del Amico obudziły jednocześnie dwa dzwonki. Zawsze nastawiał dwa budziki: jeden włączony do sieci, drugi na baterie. Mallory uważała, że to śmieszne.

Zjadłszy połowę zawartości talerza z płatkami kukurydzianymi, włożył dres i znoszone reeboki, po czym wyszedł jak co dzień pobiegać.

W lustrze windy zobaczył młodego jeszcze mężczyznę o miłej powierzchowności, lecz ze zmęczoną twarzą.

Przydałyby ci się wakacje, Nathanie, pomyślał, przyglądając się z bliska niebieskawym cieniom pod oczami.

Zasunął zamek błyskawiczny bluzy pod samą szyję, włożył rękawice na futrze i wełnianą czapkę z emblematem drużyny Jankesów.

Nathan mieszkał na dwudziestym trzecim piętrze San Remo Building, jednego z luksusowych apartamentowców na Górnym Manhattanie, który stał po zachodniej stronie Central Parku. Był wczesny ranek, domy dopiero wyłaniały się z

porannej mgły. Poprzedniego wieczoru służby meteorologiczne zapowiadały śnieg, ale jeszcze nie padało. Pobiegł truchtem w górę ulicy. Widoczne wszędzie bożonarodzeniowe dekoracje i zawieszone na wszystkich drzwiach wieńce z ostrokrzewu tworzyły świąteczny nastrój. Nathan minął Muzeum Historii Naturalnej i przebiegłszy ze sto metrów, znalazł się w Central Parku.

O tak wczesnej porze i ze względu na zimno nie było tu prawie nikogo. Od strony rzeki Hudson wiał lodowaty wiatr. Ścieżka do joggingu prowadziła wokół sztucznego jeziora, znajdującego się w środku parku.

Mimo iż radzono Nathanowi, aby nie zapuszczał się tam, gdy jest ciemno, skręcił na tę ścieżkę bez obawy. Biegał nią od wielu lat i nigdy nie przydarzyło mu się nic przykrego. Narzucił sobie równe tempo. Powietrze było ostre, ale za nic w świecie nie zrezygnowałby z tej codziennej godziny treningu.

Po trzech kwadransach intensywnego biegu zatrzymał się na wysokości Traverse Road. Napił się wody i usiadł na moment na trawniku.

Pomyślał o łagodnych zimach w Kalifornii, o wybrzeżu w San Diego z dziesiątkami kilometrów plaż, idealnych do uprawiania biegów. Przypomniawszy sobie głośnie wybuchy śmiechu swojej córki Bonnie.

Bardzo mu jej brakowało.

Wyobrażenia podsunęła mu także obraz twarzy żony, Mallory, i jej wielkich jak ocean oczu. Przemógł się jednak, by o niej nie myśleć.

Nie rozdrapuj tej rany.

Nadal siedział jednak na trawie, nie mogąc uwolnić się od uczucia ogromnej pustki po jej odejściu, które dręczyło go już od wielu miesięcy.

Nigdy nie podejrzewał, że cierpienie może przybrać taką formę.

Był samotny i nieszczęśliwy. Oczy zaszyły mu łzami, które natychmiast osuszył wiatr.

Znów napił się wody. Od momentu obudzenia się czuł w piersi dziwny ostry ból, utrudniający oddychanie.

Zaczęły padać pierwsze płatki śniegu. Podniósł się więc i truchtem wrócił do San Remo, by przed pójściem do pracy wziąć prysznic.

*

Nathan trzasnął drzwiami taksówki. W ciemnym garniturze, świeżo ogolony, wszedł do przeszklonego wieżowca, w którym znajdowały się biura Marble & March, na rogu Park Avenue i Pięćdziesiątej Drugiej Ulicy.

Ze wszystkich kancelarii adwokackich Marble prosperowała najlepiej. W całych Stanach zatrudniała ponad dziewięćset pracowników na etacie, z czego prawie połowę w Nowym Jorku.

Nathan zaczął karierę w filii w San Diego, gdzie bardzo szybko tak się wybił, że Ashley Jordan, partner firmy, zaproponował jego kandydaturę na członka rady zarządzającej. W tym czasie rozwijała działalność kancelaria w Nowym Jorku i Nathan, w wieku trzydziestu jeden lat, spakował walizki, by wrócić do miasta, w którym dorastał i gdzie czekało na niego odpowiedzialne stanowisko zastępcy dyrektora wydziału.

Taki awans w jego wieku to rzecz wyjątkowa.

Nathan zrealizował swoje ambicje: został jednym z najbardziej renomowanych adwokatów, a zarazem jednym z najmłodszych. Odniósł sukces. I to nie drogą pomnażania pieniędzy na giełdzie lub wykorzystania stosunków rodzinnych. Nie, on zdobył pieniądze własną pracą. Broniąc klientów indywidualnych i spółki, zmuszając wszystkich do respektowania prawa.

Błyskotliwy, bogaty, dumny z siebie.

Takim był Nathan Del Amico.
Widziany przez innych.

*

Całe przedpołudnie spędził na spotkaniach z podległymi mu współpracownikami, by ustalić stanowiska w bieżących sprawach. Koło dwunastej Abby przyniosła mu kawę, precelki sezamowe i serek śmietankowy.

Abby była jego asystentką od wielu lat. Pochodziła z Kalifornii. Zgodziła się wyjechać do Nowego Jorku, bo dobrze im się razem pracowało. Niezamężna, w średnim wieku, oddana pracy, darzyła Nathana absolutnym zaufaniem, a on zawsze bez wahania powierzał jej ważne sprawy. Była wyjątkowo pracowita, dzięki czemu nadążała za coraz szybszym tempem narzucanym przez szefa, choć musiała dodawać sobie sił, popijając po kryjomu soki owocowe z dodatkiem witamin i kofeiny.

Ponieważ Nathan przez najbliższą godzinę nie miał żadnego spotkania, skorzystał z tego i rozluźnił krawat. Ból w piersi nie ustępował. Pomasował sobie skronie i spryskał twarz zimną wodą.

Przestań myśleć o Mallory.

– Nathanie?

Abby weszła bez pukania, jak robiła to zazwyczaj, gdy byli sami. Przypomniała mu, jaki ma program na popołudnie, po czym dodała:

– Dziś rano dzwonił jakiś przyjaciel Ashleya Jordana. Chce jak najszybciej się z tobą spotkać. Nazywa się Garrett Goodrich...

– Goodrich? Nigdy o takim nie słyszałem.

– Zrozumiałam, że to jego kolega z dzieciństwa, znany lekarz.

– A do czego ja mogę być potrzebny temu panu? – zdziwił

się Nathan.

– Nie mam pojęcia, nie powiedział niczego konkretnego. Zaznaczył tylko, że po Jordanie ty jesteś najlepszy.

To prawda. W całej mojej karierze nie przegrałem żadnego procesu. Ani jednego.

– Połącz mnie z Ashleyem.

– Godzinę temu wyjechał do Baltimore. A w sprawie Kyle’a...

– Ach tak! O której godzinie ma przyjść ten Goodrich?

– Zapropnowałam mu siedemnastą.

Wychodząc z pokoju, dorzuciła:

– Pewnie chodzi o jakiś kruczek w sprawach medycznych.

– I ja tak sądzę – zgodził się z nią Nathan i znów pogrążył w papierach. – Trzeba go będzie wysłać do wydziału na czwartym piętrze.

*

Goodrich pojawił się parę minut przed siedemnastą. Abby od razu wprowadziła go do gabinetu Nathana.

Był to mężczyzna w sile wieku, wysoki, potężnie zbudowany. Długi elegancki płaszcz i ciemny garnitur podkreślały jeszcze jego wzrost. Wszedł do gabinetu pewnym krokiem. Człowieka o tak władczej postawie trudno byłoby nie zauważyć.

Energicznym ruchem zdjął płaszcz i podał go Abby. Przyglądził dłonią szpakowate, niesforne włosy – musiał mieć ze sześćdziesiąt lat, ale nie miał śladów łysiny – a potem krótką bródkę, patrząc na adwokata żywymi, przenikliwymi oczami.

Gdy Nathan napotkał jego wzrok, nagle poczuł się źle. Jego oddech dziwnie przyspieszył, a po sekundzie zakręciło mu się w głowie.

2

*I ujrzałem innego anioła, stojącego
w słońcu*.*

Apokalipsa św. Jana, 19,17

- Czy pan się dobrze czuje, panie Del Amico?
Boże, co się ze mną dzieje?
- To nic... to tylko zawrót głowy – odpowiedział Nathan,
otrząsając się. – To pewnie z przepracowania...
Goodrich nie wyglądał na przekonanego.
- Jestem lekarzem, chętnie pana zbadam – zaproponował
donośnym głosem.
Nathan zmusił się do uśmiechu.
- Dziękuję, już wszystko w porządku.
- Naprawdę?
- Zapewniam pana.

Nie czekając na zaproszenie, Goodrich zasiadł w jednym ze skórzanych foteli i zaczął rozglądać się po gabinecie. Atmosferę dostatku tworzyły półki wypełnione starymi książkami, ogromne, stojące na środku biurko, dostawiony do niego stół konferencyjny z orzechowego drewna oraz elegancka mała kanapa.

- Czego pan ode mnie oczekuje, doktorze Goodrich? –
zapytał Nathan po krótkiej chwili milczenia.

Lekarz, założywszy nogę na nogę, kiwał się lekko w fotelu.

* Biblia Tysiąclecia, wydawnictwo Pallotinum, Poznań–Warszawa, 1990.

– Niczego od pana nie oczekuję, Nathanie... Czy mogę zwracać się do pana po imieniu?

Jego ton wskazywał na to, że nie ma co do tego żadnej wątpliwości.

Nathan nie dał się zbić z tropu.

– Przyszedł pan do mnie w sprawie zawodowej, prawda? Nasza kancelaria występuje w imieniu lekarzy, oskarżanych przez pacjentów...

– Mnie to na szczęście nie dotyczy – przerwał mu Goodrich. – Kiedy za dużo wypiję, nie operuję. Głupio byłoby uciąć pacjentowi prawą nogę zamiast lewej, prawda?

Nathan uśmiechnął się lekko.

– Jaki więc ma pan problem doktorze Goodrich?

– No cóż, mam kilka kilogramów nadwagi...

– To nie wymaga pomocy adwokata, chyba się pan ze mną zgodzi?

– Oczywiście.

Ten facet bierze mnie za idiotę.

W pokoju zapadła ciężka, pełna napięcia cisza. Nathan nie dawał się tak łatwo wyprowadzić z równowagi. Doświadczenie zawodowe uczyniło go twardym i zawsze panującym nad sytuacją negocjatorem.

Spojrzał uważnie na swojego rozmówcę. Gdzie on już widział to szerokie i wysokie czoło, tę silną szczękę, te gęste, zrośnięte brwi? W oczach Goodricha nie było śladu wrogości, a mimo to adwokat poczuł się zagrożony.

– Napije się pan czegoś? – zapytał, siląc się na spokojny ton.

– Chętnie, szklankę wody mineralnej, jeśli można.

– Myślę, że się znajdzie – zapewnił gościa Nathan, podnosząc słuchawkę, by połączyć się z Abby.

W oczekiwaniu na wodę Goodrich podniósł się z fotela i z zainteresowaniem oglądał książki na półkach.

No tak, czuje się jak u siebie w domu. Nathana zaczęło ogarniać rozdrażnienie.

Wróciwszy na fotel, lekarz spojrzał na srebrny przycisk do papieru w kształcie łabędzia, stojący na biurku.

– Można by tym zabić człowieka – mruknął, ważąc go w rękę.

– Rzeczywiście – przyznał Nathan, nie kryjąc zniecierpliwienia.

– Dużo się mówi o łabędziach w starych tekstach celtyckich – rzekł Goodrich jakby sam do siebie.

– Interesuje się pan kulturą celtycką?

– Rodzina mojej matki pochodzi z Irlandii.

– Podobnie jak rodzina mojej żony.

– Chciał pan powiedzieć byłej żony.

Nathan zmierzył go ostrym spojrzeniem.

– Ashley mówił mi, że jest pan rozwiedziony – wyjaśnił spokojnie Goodrich, cały czas kręcąc się w obitym skórą fotelu.

Masz nauczkę, żeby nie opowiadać o swoich problemach temu draniowi.

– W księgach celtyckich – podjął Goodrich – istoty z tamtego świata, które schodzą na ziemię, często przybierają postać łabędzia.

– Bardzo to poetyckie, ale czy może mi pan wyjaśnić, co...

W tym momencie weszła Abby, przynosząc na tacy butelkę z gazowaną wodą i dwie duże szklanki.

Lekarz odstawił łabędzia. Pił powoli wodę, jakby delektował się każdym bąbelkiem.

– Zranił się pan? – zapytał, pokazując na zadrapanie widoczne na lewej ręce adwokata.

Nathan wzruszył ramionami.

– To głupstwo, zadrapałem się o kratę podczas porannego biegu.

Goodrich odstawił szklankę i powiedział takim tonem,

jakby wygłaszał wykład:

- Dokładnie w tym momencie, kiedy pan o tym mówi, setki komórek pańskiej skóry są w trakcie regeneracji. Gdy umiera jedna komórka, druga dzieli się, by ją zastąpić – to zjawisko homeostazy tkankowej.

- Jestem zachwycony tą informacją.

- Jednocześnie neurony w pańskim mózgu są nieustannie niszczone, od dnia, w którym skończył pan dwadzieścia lat...

- Dotyczy to, jak sądzę, wszystkich istot ludzkich.

- Oczywiście, w ten sposób utrzymywana jest stała równowaga między powstawaniem i obumieraniem.

To jakiś wariat.

- Dlaczego pan mi to mówi?

- Bo śmierć jest wszędzie. W każdym człowieku. We wszystkich stadiach jego życia istnieje napięcie między tymi dwoma przeciwstawnymi siłami: siłą życia i siłą śmierci.

Nathan wstał.

- Pan pozwoli? – pokazał ręką drzwi.

- Proszę się nie krępować.

Nathan wyszedł z gabinetu i skierował się do jednego z wolnych stanowisk komputerowych w sekretariacie. Szybko połączył się z internetem i znalazł strony dotyczące szpitali w Nowym Jorku.

Mężczyzna, który siedział przy jego biurku, nie był oszustem. Nie był także kaznodzieją ani umyślowo chorym, który uciekł z zakładu psychiatrycznego. Rzeczywiście nazywał się Garrett Goodrich, był chirurgiem specjalizującym się w onkologii, przedtem pracował na oddziale wewnętrznym w szpitalu Medical General w Bostonie, obecnie w szpitalu Staten Island, jest ordynatorem oddziału opieki paliatywnej. Ten człowiek to gruba ryba, prawdziwa znakomitość w świecie medycznym. To nie ulegało żadnej wątpliwości – zamieszczone w internecie zdjęcie pasowało do wypielęgnowanej twarzy

sześćdziesięciolatka, który czekał na niego w sąsiednim pokoju.

Nathan przeczytał uważnie CV swojego gościa. Sam nigdy nie był w żadnym ze szpitali, w których pracował doktor Garrett Goodrich. Dlaczego więc jego twarz wydała mu się znajoma?

Nie znajdując odpowiedzi na to pytanie, wrócił do gabinetu.

*

– Tak więc, Garrett, mówił pan o śmierci? Mogę zwracać się do pana po imieniu?

– Mówilem o życiu, Del Amico, o życiu i o przemijaniu.

Nathan skorzystał z tej ostatniej uwagi i ostentacyjnie spojrzął na zegarek, dając gościowi do zrozumienia, że jego czas rzeczywiście już minął, a jego własny jest bardzo cenny.

– Za dużo pan pracuje – zauważył niezmieszany tym Goodrich.

– Jestem naprawdę bardzo wzruszony, że ktoś troszczy się o moje zdrowie.

Znowu zapadła cisza, ciężąca im coraz bardziej.

– Ostatni raz pytam, w czym mogę być pomocny, panie Goodrich?

– Sądzę, że to ja mogę być potrzebny panu, Nathanie.

– Jak na razie, nie widzę w czym.

– Przyjdzie na to czas. Sam się pan przekona, że pewne doświadczenia mogą być bolesne.

– Do czego robi pan aluzję?

– Do tego, że trzeba być dobrze przygotowanym.

– Nie rozumiem.

– Kto wie, co wydarzy się jutro? Konieczne jest, abyśmy zrozumieli, że nie wolno nam się mylić w wyborze priorytetów w życiu.

– Bardzo głęboka myśl – zażartował Nathan. – Czy to groźba?

– Nie, nie groźba. To przesłanie.

Przesłanie?

Choć w spojrzeniu Goodricha nadal nie było wrogości, Nathan nie czuł się z tego powodu spokojniejszy.

Wyrzuc go za drzwi, Nat. Ten facet bredzi. Nie daj się wciągnąć w jego grę.

– Może nie powinienem tego mówić, ale gdyby nie to, że został pan zarekomendowany przez Ashleya Jordana, wezwalbym strażników i kazał wyrzucić pana za drzwi.

– Nie sądzę, żeby zrobił pan coś takiego – uśmiechnął się Goodrich. – Muszę przy tym pana poinformować, że nie znam Ashleya Jordana.

– Zrozumiałem, że jest pan jego przyjacielem!

– Tylko w ten sposób mogłem się do pana dostać.

– Chwileczkę. Jeśli nie zna pan Jordana, to kto panu powiedział, że jestem rozwiedziony?

– Ma pan to wypisane na twarzy.

Tym razem miarka się przebrała... Nathan wstał gwałtownie i otworzył drzwi, nie ukrywając gniewu.

– Pan wybacz, jestem zajęty!

Goodrich podniósł się z fotela. Gdy patrzyło się na jego masywną sylwetkę pod światło, sprawiał wrażenie olbrzyma nie do pokonania. Ruszył do drzwi i przekroczył próg gabinetu, nie oglądając się za siebie.

– Ale czego pan właściwie ode mnie chce?! – zawołał Nathan, zupełnie zbity z tropu.

– Myślę, że pan to wie, Nathanie – odrzekł Goodrich, będąc już na korytarzu.

– Ale ja nic nie wiem! – odkrzyknął adwokat.

Trzasnął drzwiami, po czym szybko je otworzył i zawołał:

– Nawet nie wiem, kim pan jest!

Ale Garrett Goodrich był już daleko.

3

*Udana kariera to coś cudownego,
ale nie można się do niej przytulić
w nocy, gdy jest ci zimno.*

Marilyn Monroe

Gdy Nathan został sam w gabinecie, przymknął oczy i przycisnął do czoła szklankę z zimną wodą. Przeczuiwał, że ten incydent będzie miał następstwa i że jeszcze usłyszy o Garretnie Goodrichu.

Nie był w stanie zabrać się do pracy. Zalewająca go fala gorąca i coraz silniejszy ból w piersi uniemożliwiały mu skoncentrowanie się na czymkolwiek.

Ze szklanką w ręce wstał z krzesła, podszedł do okna i spojrzał na oświetlony niebieskawymi refleksami Helmsey Building. Ta niewysoka budowla, stojąca w sąsiedztwie ogromnego, brzydkiego budynku Met Life, dzięki eleganckiej wieży z dachem w kształcie piramidy wyglądała jak prawdziwy klejnot.

Przez kilka minut obserwował samochody sunące na południe pod dwoma gigantycznymi portalami, spinającymi aleję.

Śnieg padał bez przerwy, otulając miasto białym całunem.

Stojąc przy tym oknie, zawsze czuł się źle. Jedenastego września pracował przy komputerze, gdy usłyszał pierwszą

eksplozję. Nigdy nie zapomni tego strasznego dnia grozy, słupów czarnego dymu, który przesłonił czyste niebo, a potem tej monstrualnej chmury pyłu unoszącej się z rozpadających się wież. Po raz pierwszy Manhattan i jego wieżowce wydały mu się małe, słabe, efemeryczne.

Jak większość jego znajomych starał się nie rozpamiętywać przeżytego wówczas koszmaru. Życie wróciło do normy. *Business as usual*. A jednak Nowy Jork, jak twierdzili ludzie, nie był już tym samym miastem.

Raczej nic z tego nie będzie.

Mimo to wziął część dokumentów, włożył do teczek i ku wielkiemu zdziwieniu Abby oznajmił, że przejrzy je w domu.

Całe wieki nie wychodził z biura tak wcześnie. Zazwyczaj pracował czternaście godzin dziennie, przez sześć dni w tygodniu, a od czasu rozvodu często przychodził tu nawet w niedziele. Ze wszystkich prawników to on miał na koncie najwięcej przepracowanych godzin. Do tego trzeba dodać prestiż, jaki zyskał po swoim ostatnim błyskotliwym sukcesie. Kiedy wszyscy uznali, że sprawa jest nie do załatwienia, udało się mu po długich mediacjach doprowadzić do fuzji przedsiębiorstw Downey i NewWax, czym zasłużył sobie na pochwalny artykuł w „National Lawyer”, jednym z najbardziej renomowanych pism o tematyce prawniczej. Nathan irytował większość swoich kolegów. Był zbyt wzorcowy, zbyt doskonały. Nie wystarczało mu, że jest przystojny. Nigdy nie zapominał powiedzieć „dzień dobry” sekretarkom, podziękować portierowi, który sprowadzał mu samochód, a na dodatek poświęcał kilka godzin w miesiącu na udzielanie darmowych porad niezamożnym klientom.

Świeże powietrze dobrze mu zrobiło. Śnieg prawie przestał padać i ruch na ulicy nie był zbyt duży. Rozglądając się za taksówką, usłyszał chór dzieci, ubranych w białe stroje liturgiczne, które śpiewały *Ave verum corpus* przed kościołem

św. Bartłomieja. Melodia tej pieśni wydała mu się słodka i jednocześnie niepokojąca.

*

W domu znalazł się tuż po osiemnastej. Zrobił sobie gorącą herbatę i usiadł przy telefonie.

Choć w San Diego była teraz piętnasta, miał nadzieję, że zastanie w domu Bonnie i Mallory. Chciał omówić szczegóły przyjazdu córki na święta.

Niepewnie wykręcił numer ich telefonu. Po trzech sygnałach usłyszał głos:

– Tu mieszkanie Mallory Wexler. Nie mogę teraz rozmawiać, ale...

Jej głos sprawił mu przyjemność. Czuł się, jakby dostał porcję tlenu, którego od dawna był pozbawiony.

Nagle nastąpiła przerwa w nagranej informacji.

– Halo?

Nathan nadludzkim wysiłkiem przybrał wesoły ton, wierny głupiej starej zasadzie, by nigdy nie okazywać słabości, nawet kobiecie, która zna go od dzieciństwa.

– Witaj, Mallory.

Od jak dawna nie mówił do niej „kochanie”?

– Dzień dobry – odpowiedziała chłodno.

– U was wszystko w porządku?

– Czego chcesz? – przerwała mu ostro.

No tak, jeszcze nie nadszedł ten dzień, kiedy zechcesz porozmawiać ze mną normalnie.

– Dzwonię tylko po to, żeby ustalić szczegóły wyjazdu Bonnie. Czy jest w domu?

– Wyszła na lekcję gry na skrzypcach. Wróci za godzinę.

– Czy mogłabyś podać mi godzinę jej przylotu? Wydaje mi się, że samolot przylatuje wczesnym wieczorem...

– Bonnie wróci za godzinę – powtórzyła Mallory, chcąc jak

najszybciej zakończyć rozmowę.

– Doskonale, do usłyszenia...

Ale ona już odłożyła słuchawkę.

*

Nigdy by nie przypuszczał, że ich stosunki mogą się do tego stopnia ochłodzić. Jak dwoje ludzi, którzy byli sobie tak bliscy, mogło stać się prawdziwymi wrogami? Jak to w ogóle możliwe? Usiadł na kanapie w salonie, błędząc wzrokiem po suficie. Co za naiwność! Oczywiście, że to możliwe! Wystarczy się rozejrzeć: rozwody, kłamstwa, znużenie... W jego zawodzie konkurencja jest bezlitosna. Tylko ci mogą mieć nadzieję na sukces, którzy robią to kosztem życia rodzinnego i własnych przyjemności. Każdy z klientów kancelarii wart jest kilkanaście milionów dolarów, a to wymaga absolutnej dyspozycyjności ze strony zatrudnionych w niej adwokatów. Takie są warunki tej gry, ceną, którą płaci się, żeby znaleźć się w szeregach wielkich. I Nathan je zaakceptował. W zamian za to jego miesięczna pensja sięgała czterdziestu pięciu tysięcy dolarów, nie licząc innych korzyści. Oznaczało to także, że jako członek zarządu otrzymywał roczną premię w wysokości pół miliona dolarów. Jego konto w banku po raz pierwszy przekroczyło milion. A to dopiero początek.

Jednak jego życie prywatne potoczyło się całkiem inaczej niż pełne sukcesów życie zawodowe. Przez ostatnie lata ich małżeństwo stopniowo się rozpadało. Praca w kancelarii pochłaniała go coraz bardziej. Dochodziło do tego, że nie miał czasu na zjedzenie śniadania z rodziną czy na sprawdzenie prac domowych córeczki. Kiedy zdał sobie sprawę z rozmiaru szkód, było już za późno, bo od rozwodu upłynęło kilka miesięcy. Z pewnością nie on jeden znalazł się w takiej sytuacji – w jego kancelarii ponad połowa kolegów była w separacji z żonami, nie stanowiło to jednak żadnego pocieszenia.

Nathan martwił się o Bonnie, która bardzo przeżyła rozwód rodziców. Choć miała już siedem lat, czasami moczyła się w nocy i miewała, jak mówiła matka, częste stany lękowe. Nathan dzwonił do niej co wieczór, ale wolałby być przy niej.

Nie, człowiek, który śpi sam, nie mając nikogo u swojego boku, który od trzech miesięcy nie widział córki, nie wygrał w życiu nic, choćby nawet był milionerem.

Zdjął z palca ślubną obrączkę, którą nadal nosił, i przeczytał fragment z *Pieśni nad pieśniami*, wygrawerowany przed ich ślubem na życzenie Mallory:

Bo jak śmierć potężna jest miłość,

Znał na pamięć dalszy ciąg poematu:

*Wody wielkie nie zdołają ugasić miłości,
nie zatopią jej rzeki*.*

Jakie to głupie i banalne, dobre dla zakochanych smarkaczy. Miłość nie jest czymś absolutnym, co oprze się upływowi czasu i wszelkim próbom.

A przecież wierzył dość długo, że tworzą parę wyjątkową, że ich małżeństwo jest czymś magicznym, irracjonalnym, przypieczętowanym jeszcze w dzieciństwie. Poznali się z Mallory, gdy mieli po sześć lat. Od samego początku zawiązała się między nimi niewidzialna nić, jakby przeznaczenie chciało uczynić ich naturalnymi sprzymierzeńcami w walce z trudami życia.

Spojrzał na stojące na komódce fotografie, przedstawiające byłą żonę. Przez chwilę przyglądał się najnowszej, którą zdobył dzięki Bonnie.

* Op. cit.

Bez wątpienia bladość twarzy Mallory świadczyła o tym, iż separacja była dla niej trudnym okresem, ale pozostały te same długie ręce, śliczny nosek, białe zęby. W dniu, w którym zrobiono to zdjęcie podczas przechadzki plażą Silver Strand, ze srebrzystymi muszelkami, Mallory zaplotła włosy w warkocze, które upięła do góry szylkretową klamrą. Małe okulary w metalowych oprawkach upodobały ją do Nicole Kidman w filmie *Oczy szeroko otwarte*, choć Mallory nie lubiła tego porównania. Nie mógł powstrzymać uśmiechu, gdyż ubrana była w jeden ze swoich kolorowych pulowerów, które robiła sama i w których wyglądała sztywnie i zarazem trochę niedbale.

*

Uzyskawszy tytuł doktora ochrony środowiska, Mallory wykładała na uniwersytecie, ale kiedy przeprowadziła się do domu swojej babki w pobliżu San Diego, zrezygnowała z tej pracy i zaangażowała się bez reszty w działalność przeróżnych organizacji pomagających najbardziej potrzebującym. Z domu kierowała lokalną siecią jednej z organizacji pozarządowych, a poza tym malowała akwarele i robiła różne drobne przedmioty ozdabiane muszelkami, które sprzedawała turystom podczas wakacji w Nantucket. Mallory nigdy nie zależało ani na pieniądzu, ani na karierze. Lubiła powtarzać, że spacer po lesie lub plaży nie kosztuje ani dolara, ale Nathan nie przywiązywał wagi do tych banalnych stwierdzeń.

Łatwo tak mówić, bo nigdy niczego jej nie brakowało.

Mallory pochodziła z zamożnej i szanowanej rodziny. Jej ojciec był partnerem zarządzającym w jednej z najlepiej prosperujących kancelarii prawniczych w Bostonie. Nie musiała się wysilać, żeby osiągnąć wysoki status społeczny. Miała go od urodzenia.

Nathan przez chwilę odtwarzał w pamięci położenie

wszystkich pieprzyków na jej ciele. Po czym, zmusiwszy się, by o tym nie myśleć, otworzył jedną z teczek z dokumentami. Włączył laptopa, napisał swoje uwagi i zredagował kilka listów, które miała wysłać Abby.

Wreszcie o dziewiętnastej trzydzieści odezwał się tak niecierpliwie oczekiwany dzwonek telefonu.

– Cześć, tatusiu!

– Cześć, wiewióreczko!

Bonnie, jak zwykle podczas ich codziennych rozmów, zrelacjonowała mu ze szczegółami wszystkie wydarzenia minionego dnia. Opowiedziała o tygrysach i hipopotamach, które oglądała podczas szkolnej wycieczki do zoo w parku Balboa. Zapytał, jak jej poszło w szkole i o mecz piłki nożnej, w którym wzięła udział poprzedniego dnia. Paradoksalnie nigdy nie rozmawiał z córką tyle co teraz, gdy mieszkała trzy tysiące kilometrów od niego.

Nagle zmieniła temat:

– Mam prośbę, tatusiu.

– Zgadzam się na wszystko, kochanie.

– Boję się lecieć sama samolotem. Chciałabym, żebyś przyjechał po mnie w sobotę.

– Bonnie, przecież jesteś już dużą dziewczynką.

W tę sobotę miał bardzo ważne spotkanie, na którym należało przyjąć ostateczne ustalenia w sprawie porozumienia między dwiema firmami. Pracował nad tym od wielu miesięcy. I to on nalegał, żeby odbyło się to w tym terminie.

– Proszę cię, tatusiu, przyjedź po mnie!

Nathan wyczuł, że dziewczynka jest bliska płaczu. Bonnie nie była kapryśna. Najwyraźniej naprawdę się bała. Nathan za nic w świecie nie chciał sprawiać jej przykrości, a tym bardziej w takim momencie.

– Zgoda, kochanie. Przyjadę. Obiecuję.

Bonnie uspokoiła się i porozmawiali jeszcze trochę.

Żeby poprawić jej nastrój, opowiedział bajeczkę, doskonale naśladowując Kubusia Puchatka, zachwalając go miód.

Kocham cię, moja maleńka.

Po odłożeniu słuchawki zastanawiał się przez moment nad konsekwencjami przesunięcia sobotniego spotkania na inny dzień. Oczywiście mógłby zlecić komuś, by pojechał po Bonnie do Kalifornii. Szybko jednak zrezygnował z tego głupiego pomysłu. Czegoś takiego Mallory nigdy by mu nie wybaczyła. A poza tym obiecał córce, że to on po nią przyjedzie. Nie może sprawić jej zawodu. Trudno, znajdzie jakieś wyjście z tej sytuacji.

Nagrał jeszcze kilka uwag na dyktafon, a potem zasnął na kanapie, nie zdejmując butów ani nie gasząc światła.

*

Obudził się nagle na dźwięk telefonu.

Był to Peter, strażnik, dzwonił z dyżurki.

– Ktoś do pana. Niejaki doktor Garrett Goodrich.

Nathan spojrział na zegarek. Psiakrew, już dwudziesta pierwsza! Nie miał najmniejszej ochoty na rozmowę z tym typem.

– Proszę go nie wpuszczać, Peter, nie znam tego pana.

– Niech się pan nie wygłupia! – krzyknął Goodrich, który zapewne wyrwał strażnikowi słuchawkę z ręki. – To bardzo ważne!

Boże! Czym zgrzeszyłem, żeby zasłużyć na coś takiego?

Milczał przez chwilę, trąc powieki. W głębi duszy zdawał sobie sprawę, że nie odzyska spokoju, dopóki nie skończy z Goodrichem. Przedtem jednak musi dowiedzieć się, czego naprawdę chce od niego ten człowiek.

– W porządku, Peter, wpuść go.

Zapiął koszulę, otworzył drzwi apartamentu i stanął na progu, by stawić czoło lekarzowi, któremu dotarcie na

dwudzieste trzecie piętro zajęło niewiele czasu.

- Co pan tu robi, Garrett? Nie wie pan, która godzina?
- Piękny apartament – odrzekł lekarz, zerkając do środka.
- Pytałem, po co pan przyszedł.
- Uważam, że powinien pan ze mną wyjść, Del Amico.
- Niech się pan wynosi! Nie jestem na pańskie rozkazy!
- A może by mi pan zaufał? – próbował uspokoić go

Garrett.

- A jaką mam pewność, że nie jest pan niebezpieczny?
- Absolutnie żadnej – przyznał Garrett, wzruszając ramionami. – Zapewniam pana, że każdy człowiek jest potencjalnie niebezpieczny.

*

Goodrich szedł spokojnie ulicą, z rękami w kieszeniach, opatulony w długi płaszcz, a obok niego, niekryjący irytacji, Nathan, którego przewyższał o głowę.

- Ależ lodowaty chłód!

– Czy pan zawsze tak narzeka? – zapytał Garrett. – Latem w tym mieście jest straszliwie duszno. Dopiero zimą w Nowym Jorku daje się żyć.

- Idiotyzm!

- Poza tym zimno konserwuje, zabija mikroby i...

Nathan nie dał mu czasu na rozwinięcie tej myśli.

- Weźmy przynajmniej taksówkę.

Podbiegł na skraj chodnika i zaczął machać ręką, by zatrzymać jakiś samochód.

- Stój! Stój!

- Niech pan przestanie wrzeszczeć, jest pan śmieszny.

– Jeśli panu się wydaje, że dla pańskiej przyjemności dam sobie odmrozić tyłek, to grubo się pan myli.

Obok nich przejechały dwie taksówki.

W końcu złapali żółtą taksówkę na wysokości Century

Appartements. Kiedy do niej wsiedli, Goodrich podał kierowcy adres: skrzyżowanie Piątej Alei i Trzydziestej Czwartej Ulicy.

Nathan zacierał dla rozgrzewki ręce. Radio nadawało starą piosenkę Sinatry.

Na Broadwayu roiło się od ludzi. Z powodu świąt wiele sklepów było otwartych przez całą noc.

– Doszlibyśmy szybciej na piechotę – zauważył Goodrich, nie kryjąc satysfakcji, gdy samochód utknął w korku.

Nathan odpowiedział mu niezbyt miłym spojrzeniem.

Po kilku minutach taksówka skręciła w Siódmą Aleję, gdzie ruch był trochę mniejszy. Dojechała do Trzydziestej Czwartej Ulicy, skręciła w lewo i po stu metrach zatrzymała się.

Goodrich zapłacił za kurs i wysiedli z wozu.

Znajdowali się u stóp jednej z najsłynniejszych budowli Manhattanu – Empire State Building.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).